Nr. 96. Nakład 2000 egz. Wtorek, dnia 19 sierpnia 1930. Rok II.

Gazeta Wąbrzeska

Organ Katolicko-Narodowy

Przedpłata: miesięcznie wynosi zł 1,50 z dostawą pocztową zł 1,69, z odnoszeniem w dom przez specjalnych posłańców zł 1,75. Cena egzemplarza pojedyńczego wynosi gr 15.

Wychodzi trzy razy tygodniowo: na wtorek, czwartek i sobotę.

Ogłoszenia: wiersz m 1 lim. na stronie 7-łam. gr 10, na stronie 4-łamowej za tekstem gr 30, w tekscie gr 50, na I str. gr 75. Przy powtórzeniach udziela się rabatu. Dla zagranicy 50% nadwyżki.

Adres redakcji i administracji: Wąbrzeźno, ul. Chełmińska 1.

Bóg i Ojczyzna! Telefon nr. 69. W jedności siła!

Wielka uroczystość 10-lecia przyłączenia do Polski 5 gmin na prawym brzegu Wisły.

Olbrzymia manifestacja uczuć narodowych wielotysięcznych rzesz ludu pomorskiego. — Energiczny protest przeciwko bezczelnym występom Treviranusa. — Zdecydowana wola obrony naszych granic.

Uroczystości janowskie rozpoczęły się już w sobotę 16 bm. capstrzykiem w Gniewie, w którem wzięły udział kompanja 65 pp., wszystkie organizacje przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego i organizacje społeczne z pochodniami.

W mieście Gniewie ruch niezwykły, ponieważ zjechało się już wiele gości na uroczystość, która z całą okazałością odbyła się dnia następnego po prawym brzegu Wisły w Janowie.

Niedziela 17 sierpnia pozostanie dniem pamiętnym dla ludności tych 5-ciu wiosek, która mimo niesłychanego teroru, jakiego się w czasie plebiscytu dopuszczały na niej bojówki niemieckie, hartem swym i niczem niezłomną wolą zdecydowała, że ten skrawek ziemi po prawym brzegu Wisły, należy dziś do Rzeczypospolitej Polskiej.

Cała Polska, a szczególnie ludność Pomorza, okazała mieszkańcom Janowa i okolicy swoją wdzięczność w dn. wczorajszym, dokąd przybyła w takiej sile i liczb., jakiej się nikt nie spodziewał.

Ponad 10 tysięcy ludu przybyło z całego Pomorza, w tem przeszło 5 tysięcy wzięło udział z 200 sztandarami w pochodzie i defiladzie. Z samego Grudziądza mimo ulewnego deszczu jaki jeszcze w niedzielę o godz. 5 rano padał, pośpieszyło przeszło 1200 członków różnych organizacyj na statek „Mars", który popłynął do Janowa. Reszta, około 300, nie mogła się na statek dostać dla braku miejsca.

Również z Tczewa nadpłynął statek z organizacjami z Tczewa i Starogardu. Inni, jak kto mógł, koleją, autobusami, ciężarówką, samochodem czy motocyklem dążył do Gniewu, ażeby później przedostać się jednem z trzech promów, które stale kursowały do Janowa i zpowrotem.

O godz. 9.45 zgodnie z programem nastąpiło powitanie Generalnego Wikarjusza ks. kanonika dr. Rogali, który w zastępstwie Jego Ekscelencji ks. biskupa dr. Okoniewskiego, bawiącego na kuracji, przybył na tę uroczystość. P. wojewodę Lamota, starostę krajowego p. Łąckiego i przybyłych licznie przedstawicieli władz i samorządów.

Chmurne niebo zaczęło się wypogadzać, i gdy o godz. 10-tej miejscowy ks. proboszcz Niklas rozpoczął celebrować mszę św. polową, słońce rzuciło swe piękne promienie i oczom przestawił się niezmiernie wspaniały widok. Las sztandarów i różnobarwność tłumów rozmodlonych, ze stóp ołtarza pięknie w zieleń przystrojonego sędziwy i brzemieniem pracy pochylony kapłan, przed ołtarzem przedstawiciele duchowieństwa i władz oraz polskie wojsko, robiły wrażenie czegoś tak podniosłego i rzewnego, czego opisać trudno.

Po mszy św. wszedł na kazalnicę gen. wikarjusz ks. kan. dr. Rogala, który w pięknych słowach wygłosił podniosłe patrjotyczne kazanie, nawołując do odnowienia i utrzymania przymierza z Bogiem, oraz składając podziękę hołd i cześć ludności pięciu wiosek za jej wytrwałą walkę w obronie o tą drogą ziemię, poczem odśpiewano wspólnie Boże coś Polskę.

Następnie zjednoczone chóry okręgu tczewsko - starogardzkiego odśpiewały pod batutą p. Szczepińskiego z Pelplina pieśń „Gaude Mater Polonia", poczem starosta powiatu gniewskiego p. Weiss wszedł na mównicę i powitał przedstawicieli władz, duchowieństwa i społeczeństwa i wskazał na znaczenie tego uroczystego obchodu 10-lecia, składając podziękowanie za tak liczny udział w tej narodowej manifestacji.

Na mównicy ukazał się potem p. wojewoda Lamot, który na wstępie przypomniał Grunwald króla Jagiełły i wskazał na wielo wiekową walkę, jaką z zachłannym sąsiadem zachodniem naród polski zmuszony jest prowadzić i wskazał na siłę moralną, jaka stoi po stronie naszej, nie obarczonej krzywdą innych narodów. Ta siła moralna stawia nas wysoko i każe nam śmiało patrzeć w przyszłość, bo słuszność jest po naszej stronie, a silna wola wspierana przez Boga oprze się wszelkim atakom wrogów enwętrznych. Braciom za kordonem rzucił p. wojewoda hasło wytrwania i otuchy, zapewniając ich, że Polska o nich nie zapomni.

Orkiestra wojskowa odegrała hymn „Jeszcze Polska nie zginęła".

Następnie kurator Okr. Pom. Szkolnego p. Szwemin, urodzony na terenie gdzie się plebiscyt odbywał, zapewnił wszystkich, o pragnieniach tej ludności, która z powodu sfałszowanego plebiscytu została po za kordonem oraz wskazał na znaczenie oświaty, dla której się na tym odcinku pracuje.

Ks. prałat dr. Działowski, sam jako ofiara bestjalskich napadów bojówek niemieckich w czasie plebiscytu, złożył w imieniu ludności powiatu gniewskiego podziękowane i najwyższy hołd ludności 5-ciu wiosek za jej wytrwałość w czasie najgroźniejszego dla Polski położenia, oraz odpowiedział w mocnych słowach na niepoczytalne ataki niemieckich mężów stanu.

Sekr. Z. O. K. Z. p. Olek z Torunia również w mocnych słowach wypowiedział się przeciwko zachciankom pp. Szachtów i Trewianusów poczem burmistrz miasta Gniewu odczytał rezolucję, którą przeszło 10 tysięcy zgromadzonych świadomych obywateli województwa pomorskiego jednogłośnie wśród żywiołowego entuzjazmu uchwaliło.

Wszystkie przemówienia jak również odczytaną uchwaloną rezolucję, gorąco oklaskiwano.

Po uchwaleniu rezolucji, wyżej wymienione już chóry, odśpiewały pod batutą ks. kanonika Lewandowskiego z Pelplina kantatę Nowowiejskiego „Ojczyzna" poczem odbyła się defilada przed gen. Buchart-Bukackim oraz przedstawicielami władz i duchowieństwa, która trwała 36 minut. Z pośród defilujących wyróżnili się sokoli, powstańcy i wojacy oraz Młodzież Katolicka, która stawiła się bardzo licznie z Tow. i 25 sztandarami. Nie ujmuje to wcale sprawności i wojskowej postawie innych organizacyj przysposobienia, jak drużyny hallerowskie, Bractwa Kurkowe, Związki Kolejarzy Straże Pożarne i wszystkie inne towarzystwa i organizacje, jak również w podziw wprawiała wszystkich kompanja honorowa 65 pp. swoją junacką naprawdę żołnierską postawą. O g. 14-ej nastąpiła przerwa obiadowa.

Obiad dla pocztów i delegacyj odbył się na boisku z kuchni polowej a dla przedstawicieli władz i wybitniejszych gości oraz dla przedstawicieli prasy w gościnnym domu państwa Tollików, gdzie wśród miłego nastroju wygłoszono szereg serdecznych toastów, z których na szczególniejszą uwagę zasługuje przemówienie gospodarza domu który z wielce ciekawą charakterystyką Janowa i jej ludności, oraz p. Czyżewskiego z Gdańska, który silnie podkreślił stronę religijno - moralną naszego życia publicznego jak również ks. kan. dr. Rogali, który wzniósł okrzyk na cześć bitnej naszej armji, która przy pomocy Boga, dokonała przed 10 laty Cudu nad Wisłą.

Odczytano mnóstwo telegramów od osób i organizacyj z życzeniami i wyrazami uznania i hołdu dla bohaterskiej ludności 5-ciu wiosek. Miłe chwile podczas obiadu, uprzyjemniała znakomita orkiestra 66 p. p., a na boisku orkiestra 2 pułku szwoleżerów ze Starogardu.

Po obiedzie odbyły się zawody Tow. Przysposobienia, które wypadły bardzo dobrze, a następnie przedstawienie teatralne, z którego również wywiązano się ku zadowoleniu wszystkich.

Prawdziwą ucztą duchową dla wszystkich miłośników pieśni był koncert w hotelu Centralnym w Gniewie, wykonany przez orkiestrę 66 p. p. oraz występy chórów. — Cała uroczystość była nad wyraz imponująca, toteż nic dziwnego, że pozostawiła po sobie niezatarte wrażenie na jej uczestnikach, a najbardziej na ludności Janowa, która oby była pomostem Polski z resztą ziem Pomorza jeszcze nie wyzwolonych, jak to trafnie powiedział wójt Janowa p. Tollik.

I „dożynki" w Spale pod parasolem.

Kosztowały pół miljona złotych, a urządzono je w najnieodpowiedniejszej chwili.

Polska Agencja Telegraficzna donosi pod datą 17 bm. w telegramie ze Spały:

— „Dzisiejsze uroczystości dożynkowe w Spale mimo zmiennej pogody zgromadziły ponad 12000 osób, które z najodleglejszych zakątków Rzplitej przybyły do letniej rezydencji p. Prezydenta Rzplitej, by złożyć hołd Włodarzowi Państwa. Na uroczystościach tych obecni byli przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych." —

I tak dalej i tak dalej. Półtorej strony sprawozdania bitem pismem maszynowem... Mimochodem zaznaczamy, że „dożynki" niebardzo się udały, bo deszcz lał jak z cebra, musiano więc — podobnie jak w Radomiu — otworzyć parasole. Jakoś niebo nie jest łaskawe na te wszystkie galówki.

„Rzeczpospolita" z ołówkiem w ręku oblicza koszta dożynek spalskich na pół miljona złotych i pyta:

— „Czy w okresie najostrzejszego kryzysu gospodarczego gdy rolnictwo ugina się pod ciężarem podatków, gdy ceny zbóż spadły do minimum, gdy bezrobocie ogarnęło kraj cały, gdy stopa życiowa społeczeństwa obniżyła się znacznie, gdy niedobór budżetu państwowego obliczać można na 500 miljonów zł — czy w takich warunkach wolno wydawać takie sumy na dożynki?

— „Tradycja jest rzeczą piękną, wszakże wydawanie pół miljona zł w obecnych ciężkich czasach na cele dożynek jest conajmniej niewłaściwe." —

Ze swej strony dodamy, że beztroskie urządzanie radomskich i spalskich galówek w dniach gdy nad zachodem Polski zawisła czarna, złowroga chmura niebezpieczeństwa niemieckiego, napawa głębokim smutkiem i uzasadnionym niepokojem serca wszystkich patrjotycznych obywateli państwa.

„Dożynki Piasta" w Wierzchosławicach.

Wincenty Witos mówił o zasługach ś. p. generała Rozwadowskiego.

Warszawa, 18. 8. Tel. wł.

Wczoraj, w niedzielę 17 bm., odbyły się w Wierzchosławicach „dożynki Piasta". Przybyło na nie około 2.000 osób. Po defiladzie zebrano się w „Domu Ludowym", gdzie wysłuchano szeregu przemówień.

Zabierali głos: Rataj, ks. Panaś, poseł Kiernik i Wincenty Witos, którego wywody wywarły bardzo silne wrażenie, podnosiły bowiem zasługi, poniosłe dla Ojczyzny przez ś. p. generała Tadeusza Rozwadowskiego.

Hajdamacy uszkodzili we Lwowie telefony.

Ukraińska Organizacja Wojskowa działa.

Lwów, 17. 8.

W nocy z dn. 16 na 17 bm. nieznani sprawcy uszkodzili przewody telegraficzne i telefoniczne, biegnące wzdłuż toru kolejowego do Przemyśla, Sambora i Stanisławowa w odległości 3 km. od dworca głównego w Lwowie. Uszkodzenia dokonano około godz. 23. Sprawcy w ciemnościach zbiegli. Niezwłocznie wyruszył patrol policyjny oraz drużyny techniczne, które w krótkim czasie uszkodzenia prowizorycznie naprawiły.

Policja prowadzi w tej sprawie dochodzenie. Narazie trudno jest ustalić, z czyjej inicjatywy dokonano tego uszkodzenia, czy ma się tu do czynienia z UOW. czy też z komunistami, którzy usiłując przeciwdziałać obchodowi 10-lecia bitwy pod Warszawą, mogli urządzić tego rodzaju demonstrację.

Lwów, 18. 8. Tel. wł.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa zamachu dokonali członkowie Ukraińskiej Organizacji Wojskowej.

Lwów był przez 4 godziny odcięty od świata.

(Patrz str. 5 wydania dzisiejszego art. p. t. „Tajemnice zakonu studystów").

Straszny wypadek na torze kolejowym.

Zagrzeb, 17. 8.

Ubiegłej nocy podczas puszczania ogni sztucznych na zakończenie Kongresu Eucharystycznego wydarzył się tu straszny wypadek. Mianowicie na tłum publiczności, który zebrał się za oparkanieniem na torze kolejowym mimo zakazu policyjnego w pobliżu miejsca, gdzie puszczano ognie sztuczne najechał w pełnym pędzie pociąg. Pomimo wysiłku maszynisty nie udało się pociągu w porę zatrzymać. Trzy osoby ponieśli śmierć na miejscu, 14 odniosło ciężkie rany. Pośród tych ostatnich trzy osoby zmarły w drodze do szpitala.

Katastrofa lotnicza.

Kraków, 17. 8.

Wczoraj wydarzyła się na polach mogilskich katastrofa lotnicza. Samolot, odbywający próbny lot z Białej Podlaskiej, gdzie wykonany został w warsztatach wojskowych, spadł wskutek defektu motoru. Prowadzący samolot por. Kułakowski uległ kontuzji na całem ciele. Samolot natomiast bił się doszczętnie. Por. Kułakowski został odwieziony do szpitala

Ostry ton.

W dziennikach czytamy, że p. minister spraw wewnętrznych odmówił przyjęcia delegacji z powiatu wąbrzeskiego w sprawie usuwania Pomorzan z wyższych i wpływowych stanowisk urzędniczych, a powodem odmowy był rzekomo „ostry ton" rezolucji, przedłożonej p. ministrowi; delegacja zwróciła się tedy do p. Prezydenta Rzplitej z zażaleniem i protestem.

O metodach „rządzenia", stosowanych przez dzisiejszych „władców", możnaby napisać osobne dzieło. Pozostawię to zadanie przyszłemu historykowi, a ograniczę się do wypowiedzenia paru uwag, bo powyższy incydent na to zasługuje.

Zakładam, że: 1) celem organizacji państwowej jest stworzenie i utrzymywanie warunków takich, by wszyscy obywatele czuli się zadowleni, 2) **każdy urzędnik, a zatem i minister, jest sługą ogółu obywateli, a nie jego panem,** 3) **że zatem ma obowiązek:** a) **wysłuchać delegacji obywateli bez względu na „ton" ich głosu, a nawet** b) **uprzedzić delegację i ich głos uprzednią znajomością stosunków, czyli odpowiedniem „rządzeniem", zgodnem z interesami obywateli, albo nie dopuszczać do powstawania przyczyn niezadowolenia, albo — jeżeli przypadkiem niezadowolenie powstało — uprzedzić odpowiedniemi zarządzeniami reakcję obywateli (delegację), by nie potrzebowała się trudzić aż do p. ministra, nie znoszącego „ostrego tonu", choćby był najbardziej uzasadniony.**

Założywszy te chyba słuszne przesłanki wyprowadzam wniosek, że postąpienie p. ministra (który zresztą niekiedy świeci „przykładem", za co mu wyrażam uznanie!) było czysto odruchowe, nawykowe, tyle bowiem dzisiaj musi się nasłuchać skarg i zażaleń, że aż w tym względzie jest pożałowania godny. Posunięto się tak daleko, że zagrożono rewolwerem tym, którzyby się ośmielili przypominać sprawę kartuskiej Kasy Chorych (autentyczne!). **Skoro jednak minister straci panowanie nad sobą, niechże się poda do dymisji aż do odzyskania równowagi duchowej.**

Delegacja nie przyjechała do Warszawy celem złożenia ukłonu lub wyrażenia prośby, lecz — gdy dzisiaj Sejmowi zamyka się usta, skutkiem czego nie ma komu wyrażać sądu ogółu obywateli o rządzących panach i „zadowoleniu" lub niezadowoleniu z ich rządów — **celem użalenia się lub nawet protestu, który wobec zamykania ust ustawowemu przedstawicielstwu ogółu obywateli jest zupełnie formalnie (czy także rzeczowo, nie chcę rozstrzygać) uzasadniony, stanowi bowiem prawo tego ogółu, które winno się szanować.** Obowiązkiem p. ministra było sprawę rozważyć i to po jak najuprzejmiejszem, jak najszczegółowszem i najtroskliwszem wywiedzeniu się u delegacji o powodach niezadowolenia. Chodzi przecież o treść rezolucji, a nie o jej formę, obie tak dla dzisiejszych stosunków znamienne. Albo żądanie czy życzenie delegacji było uzasadnione, albo nie było. Jeżeli było, p. minister winien był powiedzieć sobie, że jeszcze nie jest doskonały, a „ostry ton" wybaczyć, ba! — o przebaczenie prosić, że nań sobie „zasłużył", czem na pewno wywołałby wśród uczestników delegacji zachwyt dla swej dobrej woli. **Jeżeli zaś nie było, p. minister winien był delegacji swe stanowisko wytłumaczyć i ewentualnie podać przyczyny, skłaniające go do takiego, a nie innego postępowania, będącego przedmiotem protestu czy zażalenia, przez coby „zmył głowę" daleko lepiej, niż „zastrzeżeniem się przeciw ostremu tonowi", odmówieniem przyjęcia delegacji z powodu „ostrego tonu" i t. p.** Jeżeli bowiem ktoś nie daje powodu, by mu bliźni wymyślał, może „zmywać głowę" w najrozmaitszy sposób, nie powinien jednak narażać się **na zarzut ucieczki przed rozpatrzeniem przykrej dla się sprawy.** Minister mądry i dążący do doskonałości chętnie korzysta ze sposobności bezpośredniego zetknięcia się z obywatelami i swobodnej wymiany zdań, uczy się bowiem w takiej pogawędce, nawet „ostrej", sprawdzenia jakśoci swego sposobu rządzenia, skutkiem czego mądrzeje stopniowo i doskonaleje.

Rządy zaborcze (znam stosunki w b. Austro-Węgrzech bardzo dobrze) **rządziły każdy na swój sposób, ale się z ludnością nieraz ujarzmioną liczyły. Silny jest ten rząd, który jest udolny, tj. który nie daje powodu do skarg, zażaleń i protestów, słowem, który rządzi ku zadowoleniu ludności.** A w danym razie chodzi o ludność — polską na polskiej ziemi.

Nasyłanie nieraz wątpliwej wartości moralnej i intelektualnej urzędników ze Wschodu, których sobie ludność nie życzy (znam jednego takiego pana, który nazywa Kaszubów obywatelami II klasy chyba dlatego, że nie umieją tak jak on trąbić wódki szklankami), przypomina postępowanie owego anegdotycznego feldwebla, który obciosywał rekrutom głowy, by „pasowały" do czapek „kazionnych". Szacunek i uznanie zdobywa się solidną pracą. Forma reakcji p. ministra na „ostry ton" nie była właściwa, p. minister dla czapki „kazionnej" poświęcił — głowę ciała delegacji.

Podobnie przez dziesięć miesięcy „gniewano się" na tych, co oskarżali Kasę Chorych w Kartuzach, także z powodu „ostrego" tonu, gniewano się wciąż, lecz ani palcem nikt nie ruszył, by zaprowadzić zupełny porządek w Kasie. Feldwebel święcił i tutaj triumfy.

Ale feldwebel jest tylko feldweblem, nieprawdaż?

Sierakowice, d. 15 sierpnia 1930 r.

Dr. Leon Karasiński,
lekarz w Sierakowicach,
Małopolanin.

Powyższy artykuł pióra p. dra Karasińskiego w Sierakowicach zamieszczamy jako znamienny głos Małopolanina, który zrozumiał, że droga do utrwalenia polskości na Pomorzu i uzdrowienia stosunków, **prowadzi przez ludność tubylczą, z którą winno się współpracować, a która, nie wątpimy, żadnemu rodakowi uczciwemu swej zgodnej współpracy nigdy nie odmówi.** Artykuł ten, omawiający **sam fakt nieprzyjęcia delegacji — bez wgłębiania się w słuszność sprawy, zwłaszcza danego szczególnego wypadku** — zamieszczamy jako zgodny z naszem zapatrywaniem. Red.

Niemcy nadal prowokują.

Trzecie niepoczytalne przemówienie Treviranusa. — Ostrzegawcze głosy publicystów francuskich.

Berlin, 17. 8.

Minister Treviranus, przemawiając wczoraj na zgromadzeniu partji konserwatywnej w Cassel, oświadczył m. in., że jego przemówienie polityczne, wypowiadające się za aktywną polityką rewizjonistyczną stanowiło naturalny wyraz uczuć, jakie ożywiają pokolenie żołnierzy frontowych w Niemczech. Kto uczciwie pragnie pokoju — mówił minister Treviranus — musi zdobyć się również na odwagę, wskazując niebezpieczeństwo, zagrażające pokojowi. W pracy naszej zdajemy sobie sprawę z zadań i ryzyka w związku ze zwracaniem narodu, nieco znużonego ku aktywnej polityce zagranicznej w tym samym czasie kiedy cały świat życzyłby sobie, ażeby naród niemiecki uwikłał się w bratobójczych walkach wewnętrznych (?).

Chcemy być tak dobitni, aby zagranica przywykła do tego, że pragniemy spełnienia naszego posłannictwa Europy (!) zgodnie z duchem frontowym (!) i że chcemy usunąć niesłusznie narzucone traktaty bez użycia siły zbrojnej. Minister Treviranus zakończył przemówienie uwagą, że nie widzi powodu, dla którego miałby odwoływać w jakimkolwiek punkcie oświadczenia, zawarte w przemówieniu z ubiegłej niedzieli (!).

Na zebraniu partji konserwatywnej poseł Lindeiner wygłosił mowę, w której oświadczył, że najbliższym celem niemieckiej polityki zagranicznej będzie: rewizja granic wschodnich, załatwienie sprawy zagłębia Saary oraz rewizja planu Younga. Rząd niemiecki, zdaniem Lindeinera niezwłocznie po wyborach do Reichstagu przystąpić musi do szukania sposobu podjęcia kroków w sprawie rewizji granic wschodnich oraz planu Younga. Prasa lewicowa przypomina w związku z tem, że poseł Lindeiner ubiega się o najwyższe stanowisko w dyplomacji niemieckiej i w swoim czasie mówiono o jego kandydaturze na stanowisko ambasadora niemieckiego w Londynie, wzgl. posła w Pradze lub w Warszawie.

W prasie paryskiej.

Paryż, 17. 8.

W związku z ostatnim wywiadem ministra Treviranusa, Pertinax we wczorajszem „Echo de Paris" stwierdza, że pośpiech Niemców w domaganiu się rewizji granic wschodnich wywołany jest pewnością, iż w przeciągu kilku lat kwestja korytarza przestanie istnieć. Na miljon mieszkańców korytarz dzisiejszy liczy tylko 20 procent ludności niemieckiej. Procent ten — pisze Pertinax — zmniejsza się niemal z każdym rokiem wskutek rekordowego przyrostu naturalnego ludności polskiej. W życiu gospodarczem tej dzielnicy Polacy dają sobie doskonale radę. Co się tyczy Gdyni, to rozwija się ona z iście amerykańską szybkością.

Okupacja Nadrenji dawała Polakom jeszcze 5 lat na zakorzenienie się na własnej przez 100 lat germanizowanej ziemi. Po przyśpieszonej ewakuacji Niemcy rozpoczęli ofensywę, w której niewątpliwie nie cofną się przed niczem. Zapowiedział to już von Seeckt przed rokiem: „Korytarz polski należy do zagadnień bardzo trudnych, jeśli nie niemożliwych do rozwiązania drogą pokojową".

W „L'Oeuvre" Jean Pint, krytykując niezwykle ostro mowę Treviranusa, pisze: „Jesteśmy zmuszeni oświadczyć panu Treviranusowi: Taktyka wasza sprowokować może chwilę, kiedy pewne problemy trzeba będzie rozwiązywać siłą. Wy zato poniesiecie odpowiedzialność. Zanotujemy to sobie i nie zapomnimy. Jeśli jesteście pacyfistami, to tylko przez rozsądek, lecz nie przez tchórzostwo. Jeśli to będzie potrzebne, powtórzymy rok 1914. Chcielibyśmy, by Europa uniknęła tego samobójstwa, nie jesteśmy jednak sami na kontynencie".

Echo słabiutkiego protestu p. Zaleskiego.

Berlin, 16. 8. Tel. wł.

Ukazał się tu komunikat półurzędowy, który oświadcza:

— „Niemiecki charge d'affaires zaznaczył w odpowiedzi na przedstawienie min. Zaleskiego, iż dyskusja na temat przemówienia min. Treviranusa jest dla niego niemożliwa.

Charge d'affaires niemiecki wskazał jednak, iż według jego poglądu, mowa min Treviranusa nie zawiera niczego, coby zmienić mogło podstawy polsko-niemieckich stosunków, lub nie zgadzało się z obowiązującemi traktatami (!). Bezsensowy jest zwłaszcza pogląd, aby minister Treviranus mógł myśleć o rewizji granic w drodze wojny (!)

Stanowisko niemieckiego charge d'affaires zgadza się oczywiście z poglądami miarodajnych kół politycznych w Berlinie. Wszystkie dotychczasowe rządy niemieckie od chwili zawarcia pokoju miały jeden i ten sam pogląd w stosunku do granic polsko-niemieckich i pod tym względem nie dopuszczały nigdy do jakichkolwiek wątpliwości". —

Zjazd Młodych O. W. P.

Żywiec, 18. 8. Tel. wł.

W Pietrzykowicach pod Żywcem odbył się zjazd Młodych Obozu Wielkiej Polski w którym wzięli udział delegaci 40 placówek.

Wspaniałe uroczystości żałobne.

Warszawa, 18. 8. Tel. wł.

Pod Ossowem na polu gdzie w r. 1920 wojska polskie stoczyły zwycięską bitwę z najeźdźcą bolszewickim odprawione zostało uroczyste nabożeństwo żałobne. Następnie odbyła się defilada, po której wygłoszono szereg przemówień i złożono wieńce na grobie poległych bohaterów.

J. I. Kraszewski. 22

Brühl.

CZASY SASKIE.

(Ciąg dalszy).

Gdy ostatnie przestępował wschody, Brühl już mu z oczu w tłumie zginął. W salach i pokojach było pełno. Od blasku świateł, od krasy strojów bogatych, od lśniących diamentami kobiet oczy ślepły. Wszystko to zwijało się, kłębiło, mruczało, piszczało, śmiało się, podskakiwało i uchodziło, zaledwie ukazawszy chwilę.

We wspaniałych strojach polskich z szablami, sadzonemi w drogie kamienie, przechadzało się kilku łatwych do poznania senatorów, na których twarzach, tylko dla zachowania rozkazu króla, wąski pasek czarny niby maski przedstawiał. Mnóstwo Turków, Maurów, Hiszpanów, kilku mnichów zakapturzonych, kilka nietoperzy żeńskich, kilka bóstw mitologicznych niewieścich z odsłonionemi wdziękami a zasłonionemi twarzami, mnóstwo wenecjan podobnych do Brühla wyróżniało się w tym tłumie, w którym i na pulcynelu i na arlekinie nie zbywało. Nawet wyrostki z kołczanami na plecach i skrzydłami przyprawnemi kręciły się niby grożąc bezsilnemi strzałami, ale się ich jeszcze nikt nie obawiał.

Królowa Elżbieta, Marja Stuart, Henryk IV... kogoż tam nie było? Król o lasce ze złotą gałką powoli przechadzał się, zaczepiając kobiety i usiłując je poznawać. Nie było mu to trudnem, znał je wszystkie dobrze, te przynajmniej, które poznania godne były.

Na innych maskaradach byłby mógł się spotkać z nieznaną pięknością miejską, nie mającą przystępu do dworu; tego dnia na zamek nie wpuszczano tylko powozy pańskie, lektyki bogate i maski, których powierzchowność ręczyła, że do plebejuszów się nie liczyły.

W salach piękne panie były gospodyniami, przy stołach i bufetach urządzone były gospodarstwa: chińskie, japońskie, tureckie i t. p. Każda z pań na ten wieczór musiała być szynkarką i gosposią dla dostojnych gości.

Poza salami królewskiemi, takież same stoły trzymały królewiczówna Józefa ze swym dworem.

Świetniała przy jednym z nich hrabianka Franciszka Kolowrath, owa swawolna Frania, która ośmioletnia umiała już tak dobrze grać rolę dojrzałej panny dworu... Teraz była to świeża, zalotna, wesoła, dumnie zgóry patrząca dzieweczka, cała brylantami okryta, której pasterski strój nie przeszkadzał chwalić się z macierzystemi klejnoty.

Inne piękności dworu kryły się pod mniej więcej przezroczystemi maskami. Zdradzał je chód, rączka, plamka na białej szyi, albo nawet zbyt kunsztowne przebranie. Królewiczówna Józefa mało w tej zabawie brała udziału, znajdowała się tu tylko dla przypodobania teściowi i mężowi. Dumna jej postawa, twarz surowa i niepiękna, obejście się zimne nie przyciągały ludzi. Wiedzieli wszyscy, że nie lubiła płochych zabaw, że wolała życie rodzinne, modlitwy i... plotki. Surowa dla siebie i dla drugich, poglądała bacznie na tych, co się około niej obracali. W atmosferze, która ją otaczała, panował chłód i sztywność. Nie śmiał tu sobie nikt swobodnego pozwolić żarciku, bo go karcił wzrok pani. Nawet wśród maskarady ostatniego wtorku Józefa nie zapomniała, że była córką cezara.

Uprzejmy, grzeczny, milczący stał tu też królewicz Fryderyk, dość piękny i postawy okazałej, ale posągowo chłodny i ceremonjalny. Bawiło go to, że się zabawiali drudzy, sam on nie brał udziału w niczem. Zapraszał tylko po pańsku, a czasem do poufałego otoczenia krótkie słowo rzucił. Znać w nim było, mimo młodości, pewną ociężałość ciała i ducha, ostatniego więcej jeszcze, niż pierwszego.

Strojny i pańsko wyglądający Sułkowski, pierwszy faworyt następcy, stał poza nim, gotowy ciągle na rozkazy. Królewicz odwracał się ku niemu często, porozumiewał z nim wzrokiem, pytał, i, otrzymawszy odpowiedź, z zadowoleniem głową potrząsał.

Widząc ich obu razem z sobą, dawał się odgadnąć stosunek, który ich łączył; pierwszy sługa więcej był panem, niż sam pan, który tylko reprezentował swą godność, ale jej nie czuł. Sułkowski, przeciwnie, przybierał tony wielkie i z arystokratyczną pychą na wirujące dokoła figury poglądał.

Wdziękiem też twarzy przewyższał króla, który mimo młodości, mimo zdrowia i czerstwości do pospolitego Niemca był podobny.

Przy stołach Augusta Mocnego, dokoła jego osoby gromadziło się najweselsze towarzystwo. Wygorsowane maseczki zaczepiały j. k. mość, zgóry poglądającą okiem rozczarowanem na wdzięki, które już dlań uroku żadnego nie miały.

Brühl wszedł, jak mu się zdawało, niepoznany, unikał odzywania się, szukał kogoś oczyma chciwemi, chciał odgadnąć pod przebraniem. Przesunął się niepostrzeżony po salach za stołami aby się przekonać, czy ci, których szukał, nie znajdują się przy gospodarstwach. Nie uważał, że zbir szedł za nim zdala.

Dalszy ciąg nastąpi.

Echa święta „Cudu nad Wisłą"

Sanacja, jak wiadomo, odniosła się do święta „Cudu nad Wisłą" z wymowną rezerwą, stwarzając często trudności, by przeszkodzić tej uroczystości. W Warszawie dostęp do grobu Nieznanego Żołnierza, będącego własnością całego narodu wzięła w pacht „góreczczyzna" osłaniając się licznemi posterunkami policyjnemi i innemi „środkami ostrożności". Przeciw komu... niewiadomo.

W Lisewie na Pomorzu rzucono w czasie akademji probówki z gazami łzawiącemi. Skąd je posiada Lisewo.., gdzie znajduje się magazyn tych trutek, kto nim dysponuje?... na to niech odpowiedzą władze, w ich ręku chcemy do czasu pozostawić śledztwo. Jest ono nietrudne... łobuzerce należy położyć kres, jest ona bowiem tak bolesna, że trudno dla jej napiętnowania znaleźć słów.

Na temat absencji sanacji w uroczystościach dnia 15 bm. pisze A. B. C. (nr. 227 z dn. 17. bm.):

— „Obóz rewolucji majowej" zbojkotował uroczystość Cudu Wisły.

Dlaczego?

Niętrudno tę przyczynę odgadnąć. Uważni wyczytali ją między wierszami odezwy komitetu marsz. Szymańskiego i w artyk. pism sanacyjnych.

Obóz dobrodziejów Polski uznaje widocznie historję tylko wtedy, gdy na jej scenie uda się mu urządzić wspaniał. reflektorami oświecone wi dowisko ku czci jednego człowieka.

Przeróbka inscenizacyjna Cudu Wisły w duchu sanacyjnym, mimo usiłowań, nie udała się. Nie mogła się udać, bo promieni potężnych reflektorów historji oświetlających wspaniały czyn całego narodu w r. 1920 nikt i nic zaćmić nie potrafi...

Stąd widocznie, bojkot rocznicy Cudu Wisły". —

Bojkot ten jest jeszcze jednym z dowodów zgnilizny, jaka toczy dzisiejszych pachciarzy Polski.

Wzmożona walka z Kościołem.

Według wiadomości z Moskwy, od sierpnia rb. ma być tam wydawany przez polskich komunistów tygodnik do walki z katolicyzmem. Wydawnictwo to subsydjowane i kontrolowane przez władze sowieckie, będzie wywożone do Polski dla propagandy przeciwko Kościołowi katolickiemu i Papieżowi. (KAP)

O Pomorzaninie, który był gubernatorem w Indochinach.

Cenne szczegóły z życia ś. p. Ignacego Zaremby - Belakowicza. — Miljonowy dar dla Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie.

W numerze 187 naszego pisma z dnia 14 bm. zamieściliśmy artykulik pt. „Dar Polaka gubernatora Indochin dla Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie". Naskutek błędu drukarskiego nazwisko rodaka, który ofiarował Muzeum 30 skrzyń zbiorów z zabytkami kultury indo-chińskiej zostało przekręcone. Chodzi o to, iż wspomniany dar Polska zawdzięcza nie śp. Bielkiewiczowi, jak mylnie podano, lecz Ignacemu Zarembie Belakowiczowi. —

Ciekawe i cenne informacje, dotyczące zarówno życia śp. Ignacego Belakowicza, Pomorzanina, jak i cennych jego zbiorów otrzymaliśmy od p. dr. Wojciecha Jacobsona, krewnego ofiarodawcy.

P. dr. Jacobson takie snuje wspomnienia o śp. Belakowiczu:

— „Już jako dziecięciem stawiano nam hart jego duszy za przykład miłości Ojczyzny i wiary w jej odrodzenie. Śp. Ignacy Zaremba-Belakowicz pochodził ze starej rodziny pomorskiej i był bliskim krewnym śp. ministra Józefa Wybickiego oraz śp. generała-lekarza Rydygiera, chirurga ze Lwowa.

Po ukończeniu gimnazjum w Chełmnie odsługiwał tamże służbę wojskową krótko po wojnie niemiecko-francuskiej 70/71 r. i chciał zostać oficerem służby czynnej. Gdy go zapytano, dlaczego chce zostać oficerem, odpowiedział Prusakom: „Ponieważ przyszła Polska potrzebować będzie oficerów!" Skutek był ten, że pozostał szeregowym.

Zwolniony z wojska zaciągnął się do legji cudzoziemskiej w Afryce, gdzie od szeregowca dosłużył się stopnia porucznika w armji francuskiej (bardzo wysoki stopień dla byłego cudzoziemca). Po ukończeniu karjery wojskowej, przeszedł do służby administracyjnej w koloniach francuskich w Afryce środkowej — Timbuktu — a ostatnio w Syjamie i Indochinach.

Stale marzył o Polsce. W 1913 r. podczas urlopu bawił u swych sióstr w Sopocie i pełnił przejściowo obowiązki konsula francuskiego w Gdańsku. Korzystając z wolnych chwil zwiedził wszystkie dzielnice Polski i wybrał już wówczas Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie jako spadkobiercę swoich bezcennych zbiorów, gromadzonych dla Polski.

Składają się na nie: uzbrojenie dzikich szczepów z rozmaitych epok, naczynia i rzeźby z bronzu, marmuru (oryginalne, jakoteż kopje z pałaców królewskich), porcelany i rzeźby z kości słoniowej, szafy artystycznie wykonane, wykładane masą perłową, sprzęty domowe, przybory myśliwskie, liczne zwoje pism sanskryckich oraz cały zbiór fotografij.

Jak kilkakrotnie śp. Belakowicz podkreślał, nic z jego zbiorów nie zostało nabyte z krzywdą tubylców.

Krótko przed wybuchem wojny światowej wrócił do Indochin w nadziei, że po uzyskaniu emerytury, będzie mógł rychło wrócić do kraju. Wojna przykuła go do nowej pracy na obczyźnie. Jako wysoki urzędnik ułatwiał w znacznej mierze powrót do ojczyzny tysiącom Polaków z Syberji i Chin.

Pomorzak ten, który sam się skazał na tułacze życie, by zostać doświadczonym oficerem, bo takich Polska potrzebować będzie, nie dożył chwili, w której mógłby oglądać wolną Ojczyznę. W swoim testamencie przeznaczył owoc swego życia — zbiory niemal miljonowej wartości — Polsce. Skromnie dodał życzenie, by jego zwłoki spoczęły na ziemi pomorskiej". —



Popis tanków przed belgijską parą królewską na stadjonie w Namur, który na cel ten zamieniony został na prowizoryczne pole bitewne.

Dziki pomysł.

Dwaj Niemcy z Brooklynu (N. Jork), K. Hertzog i F. Vogel, wpadli na fantastyczny pomysł podróżowania po oceanie w pił ce gumowej. Zamówili oni w największej fabryce amerykańskiej wyrobów gumowych i kauczukowych Goodyear olbrzymich rozmiarów piłkę gumową o ściankach odpowiedniej grubości, w której zamierzają odbyć podróż z Ameryki do Europy.

Mają oni nadzieję, że sprzyjające wiatry i prądy morskie poniosą piłkę ku brzegom europejskim w ciągu 60 dni. Należy wątpić, czy ekscentryczny wyczyn zostanie uwieńczony powodzeniem, świadczy on w każdym razie o istnieniu epidemji rekordów w Ameryce, której objawem ostatnim jest np. szał masowy rekordów... wysiadywania na drzewach.

Baczność Wiśniewscy!

Czeka was spadek.

Dnia 29 grudnia 1928 r. zmarł w Pittsburgu w Stanach Zjednoczonych Ameryki Józef Błażejewski, pozostawiając spadek wartości ok. 250 dolarów, oraz ubezpieczenie na 240 dolarów, w towarzystwie asekuracyjnem „John Hancock Mutual Life Insurance Company", płatne na rzecz siostry Katarzyny Wiśniewskiej. Zmarły pochodził rzekomo z b. zaboru austrjackiego.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych wzywa Katarzynę Wiśniewską, oraz inne osoby, uprawnione do spadku, by prawa swe zgłosiły w powyższym konsulacie, przesyłając podania, zaopatrzone w znaczczki stemplowe na sumę 12 zł pod adresem: Consulate of Poland, Pittsburg, Pa. 249. N. Craigstreet U. S. A.

Generał WEYGAND

Bitwa Pod Warszawą.

(Odczyt wygłoszony w r. 1929 w Brukseli).

V. Plan Bitwy.

Wreszcie, dna 6 sierpnia, dowódca naczelny postanawia pokusić się o rozbicie głównej grupy sił nieprzyjacielskich w rozstrzygającej bitwie, oraz stoczyć tę bitwę na prawym brzegu Wisły. Stanowczo i wyraziście ustala plan jej tegoż dnia.

Plan ten polega na frontowem zatrzymaniu nieprzyjaciela nad Wisłą, między dopływem Wieprza i krańcem północnym obozu warownego Warszawy, opanowując zarazem jego ruch oskrzydlający od północy. Następnie, przy pomocy grupy manewrowej, zebranej na południowem skrzydle nieprzyjaciela, podjąć kontratak prosto ku północy, by odciąć od własnej linji odwrotu armje rosyjskie, działające nad Wisłą. Na widowni południowej zaś nieprzyjaciel będzie tylko powstrzymywany najmniejszą możliwie siłą, osłaniającą Lwów i opierającą swój prawy bok o dopływy Dniestru, trzymane przez siły ukraińskie.

Celem wykonania tego planu, armje polskie, dotychczas podzielone na dwie grupy: północną i południową, rozdzielone moczarami Prypeci, zostaną podzielone na trzy grupy armij, z których środkową (manewrującą) utworzy się przez odjęcie sił z dwu poprzednich.

Grupa wojsk północna, pod rozkazami jen. Józefa Hallera, obejmie: w środku 1-szą armję, mająca za zadanie obronę obozu warownego Warszawa — Modlin; na prawo 2-gą armję, w sile nieznacznej, mająca czuwać nad przejściami rzeki aż do Wieprza; na lewo 5-tą armję, którą utworzy się z przeznaczeniem odparcia groźby oskrzydlenia od północy i następnie przejścia do uderzenia. Dla tego zadania ważnego i złożonego armja ta oddana zostanie pod rozkazy jen. Sikorskiego, dowódcy wybitnej wartości, który dał właśnie codopiero dowody zdolności działania wojennego na Polésiu.

Środkowa grupa wojsk wykona manewr kontrofensywy. Więc jen. Piłsudski zechce objąć osobiście jej dowództwo. Grupa ta utworzona będzie z dwu armij: 4-ta, na lewo, zbierze się za Wieprzem; 3-cia, na prawo, przekształci się między Wieprzem a Bugiem i będzie miała, uczestnicząc w kontrofensywie, osłaniać prawe skrzydło tamtej.

Grupa wojsk południowa, pozostawiona dla obrony Małopolski, będzie rozporządzała już tylko małą armją, wzmocnioną dywizją jazdy polskiej i oddziałami ukraińskiemi.

Tak więc, skoro niebezpieczeństwo jest na północy, na północy też będzie się biło całe wojsko polskie, z wyjątkiem kilku dywizyj, pozostawionych na południu, by powstrzymać przedsięwzięcia Budiennego, tak iż z ogólnej liczby 29 dywizyj, 25 jest zebranych tam, gdzie się szuka rozstrzygnięcia.

Przyjęty plan uwzględnia i obronę i uderzenie, które opierają się, jedna i drugie, na mocnych podstawach.

Spójrzmy na grę w przestrzeni i w czasie.

Dla obrony korzysta plan ten z umocnień obozu warown. Warszawy i z przeszkody, jaką tworzy Wisła. Ale urządzenie obozu warownego będzie gotowe dopiero 12-go sierpnia. Ruchy 1-szej armji, mającej zadanie obrony, muszą przeto być tak zarządzone, by nieprzyjaciel nie mógł się z nią zetknąć przed tym dniem.

Z drugiej strony, grupa wojsk uderzających nie będzie gotowa do ruszenia z nad Wieprza przed 16-tym. Ponieważ zaś uderzenie to pójdzie zdaleka, oddziaływania jego dla ulżenia obronie Warszawy nie odczuje się przed 17-tym. Trzeba zatem, aby obrona trzymała się do tego dnia.

Wobec tego, że uderzenie powinno ruszyć w dobrym kierunku, znienacka, a także iść tak szybko, jak tylko można, zgromadzenie siły uderzającej musi ujść uwadze nieprzyjaciela dzięki szybkości, w osłonięciu linją wodną Wieprza, a złożą się na nie wojska doborowe.

Pewność szyku bojowego zabezpieczona będzie na południu przez 3-cią armję, rozstawioną w tym celu, a na północy przez armję 5-tą. Zarazem zabezpieczą ją także rezerwy, które Dowództwo sobie nanowo stwarza w liczbie 5-ciu dywizyj, tj. czwartej części sił wprowadzonych w działanie. Będzie ono miało w ten sposób możność sprostania zdarzeniom nieprzewidzianym lub podparcia działań tam, gdzie to uzna za potrzebne.

Ryzyka, które wiążą się z każdem działaniem wojennem, są następujące:

Przedewszystkiem trzeba, aby obrona Warszawy wytrzymała 4—5 dni. A wojsko polskie po raz pierwszy ma podjąć bitwę obronną, w której niewolno stracić ani piędzi ziemi. Czy ta obrona wytrzyma?

Powtóre, aby stworzyć grupę uderzenia, trzeba wysunąć z działań 4 armję i uchylić ją od styczności i od dociekań nieprzyjaciela, który na nią nastaje. Trzeba również podsunąć ku północy 3-cią armję, której poważna część jednostek wciągnięta jest w walki nad Bugiem. Czy uda się utrzymać tajemnicę tych zabiegów?

Wreszcie ruch oskrzydlający nieprzyjaciela między Narwią i Bugiem rozszerza się z każdym dniem. Tymczasem, w oczekiwaniu utworzenia 5 armji, jest tylko mały oddział, który usiłuje powstrzymać to oskrzydlenie. Czy ta 5-ta armja będzie zebrana i ustawiona na czas i czy manewru polskiego nie zaburzy nagle wtargnięcie nieprzyjaciela na lewy brzeg dolnej Wisły?

Ustawienie.

Ugrupowanie sił polskich na stanowiskach wedle rozkładu dokonywa się od 6—12 sierpnia. Aby spełnić warunki, wskazane przez chwilą, ruch oderwania się dokonywa się w dwu skokach. Pierwszy, wykonany nocą z 7-go na 8-y, wprowadza grupę wojsk północną na linję 12, a drugi, w nocy z 11 na 12, doprowadza oddziały na ich ostateczne pomieszczenie.

Wszystkie te ruchy dokonują się w środku frontu bez zaburzeń i dnia 12 sierpnia 1-sza armja zajmuje swe stanowiska w obozie warownym Warszawy, 2-ga armja na lewym brzegu Wisły, między Warszawą i Dęblinem, 4-ta jest między Warszawą i Wisłą. Wszystkie ich jednostki znalazły na miejscu zaciągi wzmacniające i materjały potrzebne do przywrócenia ich właściwego stanu. Natomiast na skrzydłach rzeczy idą mniej pomyślnie. Na skrzydle północnem, oddział osłaniający ustąpił pod naporem ruchu oskrzydlającego wojsk czerwonych, wskutek czego 5-tą armja musiała przesunąć poza Wkrę zebranie swych sił. Na południu zaś, 3-cia armja musi staczać walki, by się oderwać od nieprzyjaciela i śpiesznemi pochodami dojść do swej podstawy wyjściowej dnia 16-go sierpnia.

Ostatecznie jednak ustawienie dokonało się możliwie najszczęśliwiej, skoro obrońcy Warszawy są na swych stanowiskach, grupa mająca uderzyć jest na miejscu, skąd ma ruszyć, a ruch jej, zdaje się, uszedł uwagi nieprzyjaciela.

Tymczasem zaś, manewr bolszewicki zarysował się i nabrał wyrazistości. Wobec tego, że korpus jazdy na prawem skrzydle posunął się rozmyślnie między Wisłą i granicę niemiecką w kierunku Płocka, Torunia i Grudziądza, a za nim poszła cała 4-ta armja, szerokość tego zabiegu oskrzydlającego pociągnęła za sobą przesunięcia ogólne ku północy osi pochodu innych armij czerwonych. Armja 15-ta przechodzi cała na prawy brzeg Narwi, podczas gdy między Narwią i drogą z Warszawy do Brześcia Litewskiego 3-cia i 16-ta armja idą na przyczółek mostowy Warszawy. Cały ten ruch osłonięty jest od południa jedynie przez Grupę Mozyrską, która rozciąga się bezsilnie na olbrzymim froncie.

Z tego układu sił czerwonych wynika:

że 1-sza armja polska, dopiero tworząca się, będzie miała przeciw sobie silną grupę, mianowicie dwie armje i korpus jazdy, które są na północ od Narwi,

w początku swego uderzenia zaledwie dwie dywizje, rozciągnięte na wielkiej przestrzeni i nie wiedząc, jak się zdaje, o tem przygotowującym się uderzeniu, czyli że będzie musiała przebyć wielką odległość, aby zaważyć swem działaniem na głównych siłach nieprzyjaciela, ale to działanie zapowiada się skutecznie z powodu zaskoczenia, które wydaje się w zupełności zapewnione.

Wykonanie pierwszej części planu zostało zatem szczęśliwie przeprowadzone, a równocześnie przywrócona pogłębiał nierozłączność swego manewru. Dowódcy i żołnierze mają swiadomość i odczucie, że istnieje plan, że ład zastąpił nieład, każdy wie, co na niego przypada w całości działa. Wszędzie odżywa zaufanie i stan ducha chowy jest wysoki.



Poświęcenie statuy Matki Boskiej w Lourdes, którą zbudowano obok cudownego miejsca wśród gór.

Kongres Eucharystyczny w Zagrzebiu.

W dniach 15 — 17 bm. w Zagrzebiu odbył się kongres eucharystyczny. Była to największa manifestacja wiary katolickiej, jaka kiedykolwiek miała miejsce w Chorwacji. Według ostatnich wiadomości, w procesji eucharystycznej po ulicach miasta kroczyło około 150 000 wiernych ze wszystkich państw Europy. (KAP.)

Uwolnienie o. Baima.

Z Szanghaju donoszą, że nadeszła tam radjodepesza z wiadomością o ocaleniu o. Baima, który zdrów i cały znajduje się na pokładzie kanonierki włoskiej, dążącej do Szanghaju. Według dalszych informacyj, o. Baima po wymknięciu się z niewoli ukrywał się w jednej z zewnętrznych dzielnic miasta, skąd w czasie ostrzeliwania komunistów przez kanonierkę włoską udało mu się szczęśliwie dosięgnąć brzegu rzeki, gdzie go znaleźli marynarze włoscy. (KAP.)

Z Pomorza.

LASKOWICE.

Wzmożony ruch pasażerski. Od kilku dni panuje przepełnienie na pociągach nadchodzących od Bałtyku; pasażerowie, przeważnie goście kąpielowi i letnicy, wracają przedwcześnie do swych pieleszy domowych, chłodne i niestałe powietrze ostatnich dni powoduje przedwczesny odjazd letników sezonowych.

Wywóz gęsi do Niemiec. Transport gęsi, przeznaczonych na eksport rozpoczął się na dobre; ptactwo w wielkiej ilości, po 1000 i więcej sztuk w wagonie, odchodzi w zachodnim kierunku, przeważnie do Berlina. Odstawcy gęsi płacą w kraju obecnie do 9 zł za sztukę. i.

GDYNIA.

Dlaczego „Mexique" ominął Gdynię? Luksusowy statek „Mexique" (dawniej „Lafayette" 12220 BRT), własność francuskiej Compagnie Generale Transatlantique odbywa obecnie podróż turystyczną po Bałtyku. Kompanja francuska chcąc zapoznać swoich pasażerów z Gdynią, zwróciła się w kierunku do polskiego min. przemysłu i handlu z prośbą o ułatwienie formalności wizowych i obniżenie opłat portowych w Gdyni. Ministerstwo odpowiedziało wówczas odmownie, ale w międzyczasie, gdy statek („Mexique", mając już wytyczoną rutę znalazł się ostatnio w pobliżu Gdyni, postanowiono ściągnąć go do naszego portu i nie żądać ani wiz ani innych opłat. Zaproszenie przyszło zapóźno. „Mexique" nie mógł zboczyć z wytyczonej drogi i minął Gdynię, udając się do Sopotu. Kilkuset turystów francuskich nie poznało Gdyni z powodu błędów naszej urzędowej formalistyki.

LIPNO.

Ze szkolnictwa. Inspektor szkolny na powiat lipnowski p. Krogulski został przeniesiony na takież stanowisko do Sierpca, a na jego miejsce został mianowany inspektor szkolny na pow. sierpecki p. Hantzel, który przybył do Lipna i objął obowiązki służbowe.

Prefekt gimnazjum i szkół powsz. w Lipnie ks. Szczepanowski, został przeniesiony na takież stanowisko do Nieszawy. Uczniowie i profesorowie gimnazjum i szkół powszechnych z żalem żegnali ks. Szczepanowskiego, jako wzorowego prefekta.

WŁOCŁAWEK.

Śmierć podczas kąpieli. Podczas kąpieli w Wiśle utonął Stefan Łypek, lat 26, stały mieszkaniec Nieszawy. Zwłoki ofiary Wisły zdołano wydobyć.

Ujęcie więźnia. Policji miejscowej udało się ująć niejakiego Franciszka Konopkę, (zamieszkałego przy ul. Grzywno 82), który był poszukiwany przez władze policyjne, gdyż zbiegł z więzienia w Płocku.

KRONIKA.

KALENDARZYK:

Wtorek 19. 8.: Juljuszy.
Środa 20. 8.: Bernarda, Stefana.

⊙ **Baczność Młodzi Obozu Wielkiej Polski!** Przypomina się obowiązek ponownego wypełnienia deklaracyj. Ponieważ formalność ta musi być dokonaną do najbliższego zebrania, które zostanie zwołane w najbliższych dniach, więc wszyscy członkowie winni się zjawić w redakcji „Gazety Wąbrzeskiej" celem podpisania deklaracji najdalej w ciągu dni trzech. Kierownik.

⊙ **Gorąca prośba.** Panie Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo w Wąbrzeźnie proszą serdecznie w imieniu biednych Szan. Obywatelstwo miasta i okolicy o zniesioną odzież, bieliznę i obuwie. Wszelkie dary uprasza się składać u pp. drowej Piotrowskiej i Sigurskiej. Zarząd.

⊙ **Wiec socjalistyczny.** W niedzielę dn. 17 bm. po południu na pl. „Luksus" odbył się wiec aranżerowany przez miejscowych przywódców Polskiej Partji Socjalistycznej. Na wiecu tym prócz towarzyszy partyjnych, których w Wąbrzeźnie mamy, znalazło się jeszcze wielu ciekawych i niezadowolonych z panujących obecnie stosunków. Przemawiali niejakiś Kamiński z Torunia i przybyły inny jeszcze prelegent z Poznania nie znanego nam nazwiska. Wiadomo nam, że mówcy nie ograniczyli się do wypowiedzenia swych poglądów politycznych w odniesieniu do państwa i jego rządów, ale poddali również ostrej krytyce stosunki lokalne. Dokładniejszego opisu przemówień Czytelnikom dać nie możemy, ponieważ ich nie znamy. Notujemy tylko sam fakt, że wiec taki się odbył. To, że socjaliści ruszają się nawet po miastach małych, niech będzie ostrzegającem memento dla kompetentnych, którzy są powodem wielkiego niezadowolenia z obecnych stosunków, co niezmiernie sprzyja rozwojowi partyj radykalnych, jak PPS. i innych. Do czego zaś może doprowadzić rozwielmożnienie się haseł radykalizmu i socjalizmu, to chyba są rzeczy każdemu znane i w krótkiej notatce tego nie przedstawiamy.

⊙ **Z Towarzystwa Ludowego.** W niedzielę po nieszporach odbyło się zebranie Towarzystwa Ludowego. Ponieważ prezes towarzystwa wyjechał na uroczystości do Janowa, więc zebraniu przewodniczył w jego zastępstwie p. Konstanty Cander. Na zebraniu tym wygłosił ks. kleryk Racki referat na temat : Pamiętny dzień „Cudu nad Wisłą". Prelegent w sposób dobitny przedstawił zebranym położenie kraju w czasie nawały bolszewickiej oraz, że ocalenie mamy do zawdzięczenia cudowi, który za wstawiennictwem Najśw. Marji Panny Królowej Korony Polskiej, pozwolił naszym bohaterom przełamać przemoc wroga i odnieść pamiętne zwycięstwo. Referatu wysłuchali zebrani z zainteresowaniem i niewątpliwie wywody mówcy trafiły im do przekonania. Wyrazem zadowolenia były liczne oklaski. Poza referatem omówiono szereg spraw organizacyjnych towarzystwa.

⊙ **Kurs robienia pończoch.** Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo zamierza urządzić w Wąbrzeźnie kurs robienia pończoch. Kurs ten ma się rozpocząć dnia 25 bm. Zgłoszenia przyjmuje p. dr. Piotrowska. Zarząd.

⊙ **Z kroniki sportowej.** W piątek dnia 15. bm. i w niedzielę wczorajszą miejscowy klub sportowy przy Pe-Pe-Ge rozegrał dwa mecze piłkarskie z drużyną K. S. „Reduta" z Warszawy. W piątek zwycięźli warszawiacy w stosunku 4:1, górując nad przeciwnikiem zdecydowanie. Dość wysoką przegraną Pe-Pe-Ge należy w znacznej mierze zapisać na konto bramkarza, który puścił piłki nie tylko możliwe, ale łatwe do obrony.

Niedzielny mecz zakończył się zwycięstwem miejscowych w stosunku 1:0. Przemęczona „Reduta" nie mogła się zdobyć na wysiłek konieczny do zdobycia chociaż by jednej bramki. Pe-Pe-Ge grał lepiej aniżeli w piątek i sądząc po przebiegu gry wygrał słusznie i zasłużenie. Nie można jednak pominąć milczeniem często objawów brutalności graczy miejscowych, którzy w widoczny sposób nadużywali swej siły fizycznej. Drugim niesportowym momentem zawodów był „mur" przedbramkowy Pe-Pe-Ge, która chcąc się utrzymać przy wyniku ustalonym już w pierwszej połowie, unikała gry otwartej i uciekła się do tego niesportowego bronienia się. Zmęczenie gości tłumaczy się tem, że w sobotę rozegrali mecz z tamt. oddziałem Pe-Pe-Ge, przegrywając w stosunku 3:0.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Edward Piszcz, Wąbrzeźno, Wolności 55.
Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.
Druk: Drukarnia Toruńska S. A. w Toruniu.